

Kosowo – Djeravica

Cel – Djeravica (2656 m n.p.m.) – zdobyty

Kiedy – kwiecień 2008

Kto – Dziku & Paula & Ada & Marek & Arek & Marcin & Martin & Ala

Tekst– Dziku

Zdjęcia– Dziku & Marcin & Ala & Marek

– 27 IV –

Rano ruszamy w kierunku Kosowa. Większość drogi spałem. Obudziło mnie gwałtowne hamowanie. Otwieram oczy i widzę twarz serbskiego policjanta. Patrzę w drugą stronę – stoi koleś z kałachem. Paredziesiąt metrów przed nami wojskowe auto z napisem KFOR (Kosovo Force) i... czołg. Okazało się że chcieliśmy przejechać granicę Serbia/Kosowo bez przystanku. Kierowca się zamyślił. Na początku chcieli żebyśmy zapłacili za niezatrzymanie się ale odpuścili. Po sprawdzeniu dokumentów podjechaliśmy do celników z Kosowa. Tu musieliśmy zapłacić 50 euro od auta za jakieś ubezpieczenie. Wyglądało fachowo, nad okienkiem wisiał cennik, w okienku ładnie ubrany pan, papier jakiś specjalny ze znakiem wodnym.. Martin bez skrępowania podszedł do celników i zapytał czy może sobie zrobić zdjęcie z czołgiem. Pozwolili mu więc wszyscy zrobiliśmy sobie sesję. Żadnych problemów, uśmiechy, pomachali nam i już jesteśmy w Kosowie.

W stolicy – Pristinie – dużo białych pojazdów z literkami UN. Mijający nas na sygnale konwój z wozem pancernym i zamaskowanym żołnierzem wystającym z dachu robił wrażenie.

Na ulicach mały chaosik. Każdy jeździ jak chce. Na rondach chyba panowała zasada: „przed rondem zamknij oczy i wjeżdżaj

dobrze rozpędzony”. Zaskoczyła nas też powszechna znajomość języka niemieckiego lub angielskiego u miejscowych.

Dojechaliśmy do Decani. Jeszcze tylko przejazd przez włoską bazę NATO. Podobne widziałem na filmach. Mijamy betonowe zapory, bunkry, szlabany i budki z ostrzelanymi pancernymi szybami. Potem 12 km „very good road” przez las i zakładamy na polanie obóz.

– 28 IV –

Przed 7 rano ruszamy na Deravicę. Przez następne parę godzin buszujemy po lesie, przedzieramy się przez krzaczory, raz za razem przekraczamy potoki, wspinamy się po stromych piarżystych zboczach i zastanawiamy się czy na pewno żołnierze z KFOR-u wydłubali w ostatnich latach wszystkie miny zakopywane tu przecież tak niedawno.

Jako że kompletnie improwizowaliśmy z wyszukiwaniem drogi na szczyt dostarczyła nam ona niemało emocji. Na koniec okazało się że z 2 stron do szczytu prowadzą łagodne granie. No cóż, my wybraliśmy naprawdę strome podejście ale przynajmniej były dodatkowe wrażenia. Po około 6,5 h najwyższy szczyt Kosowa zdobyty. Pobyt na górze i zejście zabrało w sumie drugie tyle czasu bo się trochę poleniliśmy na zielonej polance przy linii lasu.

W nocy jeszcze siedzenie przy ognisku i kąpiel w lodowatym strumieniu. Żał opuszczać takie miejsce. Ale nie ma litości – jutro rano jedziemy do [Czarnogóry](#).